Warszawa, 31 stycznia 2019 r.

Towarzystwo Ekonomistów Polskich

Stanowisko
Rady Towarzystwa Ekonomistów Polskich
w sprawie zamrożenia cen energii w 2019 roku

Synteza

- Ustawa o zamrożeniu cen energii w 2019 roku jest gwarancją skokowego wzrostu tych cen po wyborach parlamentarnych. Jej skala jest trudna do przewidzenia, co zwiększa i tak już bardzo wysokie ryzyko inwestycyjne i z pewnością przyczyni się do podtrzymania inwestycyjnej wstrzemięźliwości wielu przedsiębiorców.

- Obecną sytuację na rynku energii nie można określić inaczej niż „niby rynek". Państwo skupiło bowiem w jednym ręku władztwo korporacyjne i rolę regulatora rynku energii. W ten sposób daje jasny i czytelny sygnał: wszystkim można ręcznie sterować, a regulator rynku (URE) - w warunkach jego zdominowania przez spółki kontrolowane przez Skarb Państwa - jest praktycznie niepotrzebny.

- Gwałtowny wzrost cen energii jedynie w niewielkiej części jest uzasadniony wyższymi cenami węgla i praw do emisji CO2. Według szacunków URE, uzasadniony wzrost cen energii elektrycznej w hurcie wynosi ok. 30%. Tymczasem marża CDS (clean dark spread, czyli marża elektrowni węglowych uwzględniająca koszty emisji CO2) dla kontraktów na Towarowej Giełdzie Energii (TGE) z dostawą na 2019 rok wzrosła aż trzykrotnie.

- Ceny energii elektrycznej z OZE stały się niższe od cen „brudnej" energii wytwarzanej z węgla. Tymczasem polski rząd ogłasza likwidację farm wiatrowych do 2030 roku, z których minister energii po chwili wycofuje się rakiem. Jednocześnie rząd forsuje absolutnie nierentowny projekt budowy ponoć ostatniego bloku węglowego w Elektrowni Ostrołęka, który nie tylko wpędzi jej akcjonariuszy w niebywałe kłopoty, ale sprowokuje kolejny konflikt z Komisją Europejską.

Towarzystwo Ekonomistów Polskich | **01-031 Warszawa, Al. Jana Pawła II 61/212**
mBank S.A. Rachunek Nr: 27 1140 1010 0000 5150 0500 1001
KRS: 0000203796; NIP: 525 21 33 281; REGON: 011197735
MAIL: sekretariat@tep.org.pl; TEL.+48 735 974 782
www.tep.org.pl

***

W historii transformacji polskiego rynku energii elektrycznej po 1989 roku nie było nigdy takiego zamieszania i tak bezprecedensowo głębokiej ingerencji państwa, jakie wprowadziła uchwalona przez Sejm „ustawa energetyczna", która zamroziła ceny sprzedaży energii elektrycznej w 2019 roku na ich poziomie z czerwca 2018 roku. Faktem godnym pożałowania jest to, że ustawa została uchwalona niemalże jednogłośnie, co wystawia fatalne świadectwo jakości stanowienia prawa w naszym kraju wszystkim ugrupowaniom parlamentarnym. Tymczasem **ta ustawa jest gwarancją powyborczego skokowego wzrostu cen energii. Jedyną niewiadomą może być tylko jego trudna do przewidzenia skala, co zwiększa i tak już bardzo wysokie ryzyko inwestycyjne i z pewnością przyczyni się do podtrzymania inwestycyjnej wstrzemięźliwości wielu przedsiębiorców.** Wypowiedź wiceministra energii, że "słabe prawo może działać bez problemów, jak jest zgoda co do interpretacji" to już swoiste kuriozum obnażające brak szacunku dla znaczenia prawa i dla jego przestrzegania. Spróbujmy zatem zinterpretować sytuację na rynku energii i jej implikacje.

Obecnej sytuacji nie można ocenić inaczej niż „niby rynek". Państwo bowiem skupiło w jednym ręku władztwo korporacyjne i rolę regulatora rynku energii. Państwo jako właściciel i operator rynku umacnia monopolistyczną (rynek gazowy) i oligopolistyczną (elektroenergetyka) strukturę rynku. Gazowy potentat PGNiG z regulacyjnym wsparciem państwa, czyli polityków, wyeliminował z obrotu gazem praktycznie całą konkurencję, która i tak nie była zbyt silna. Na rynku obrotu energią dzieje się podobnie, gdyż wobec gwałtownego wzrostu cen energii szybko znikają mniejsi gracze. Następuje zatem gigantyczny wzrost koncentracji rynku, który na dłuższą metę zawsze skutkuje wyższymi cenami i/lub niższą jakością oferowanych dóbr.

Wydawało się, że skądinąd nieinwazyjna propozycja obniżenia akcyzy na prąd i opłaty przejściowej o 95% byłaby wystarczającym posunięciem rządu dla utrzymania cen energii w ryzach przede wszystkim dla gospodarstw domowych. Rząd jednak zaskoczył nas totalnym zamrożeniem cen energii dla wszystkich odbiorców (gospodarstw domowych, przedsiębiorstw, samorządów) bez względu na otoczenie ekonomiczne. Daje w ten sposób jasny i czytelny sygnał: wszystkim można ręcznie sterować, a regulator rynku (URE) - w warunkach jego zdominowania przez spółki kontrolowane przez Skarb Państwa - jest praktycznie niepotrzebny.

Jakie są konsekwencje takiej sytuacji?

URE próbował ostatnio określić tzw. godziwą cenę energii, uwzględniającą wzrost cen praw do emisji CO2 i cen węgla, jakie miały miejsce w 2018 roku, ale jednocześnie oczyszczoną z elementów spekulacyjnych. Według szacunków URE uzasadniony wzrost cen energii elektrycznej w hurcie wynosi ok. 30%. Tymczasem marża CDS (clean dark spread czyli marża elektrowni węglowych uwzględniająca koszty emisji CO2) dla kontraktów na Towarowej Giełdzie Energii (TGE) z dostawą na 2019 rok wzrosła aż trzykrotnie! Porównanie tych dwóch wskaźników pokazuje, że gwałtowny wzrostu cen energii jedynie w niewielkiej części jest uzasadniony wyższymi cenami węgla i praw do emisji CO2. Wzrost marż CDS będzie na pewno widoczny w wynikach finansowych koncernów energetycznych za 2018 r., które spółki te

niebawem opublikują. Tak potężne zwiększenie marż producentów energii było możliwe jedynie w warunkach „niby rynku", czyli braku konkurencji rynkowej i jednocześnie zdominowanie sektora przez podmioty kontrolowane przez państwo i za przyzwoleniem tego państwa.

W takiej sytuacji trzeba zadać pytanie, po co te podmioty budowały tak potężne bufory w swoich rachunkach wyników. Zapewne nie będzie dalekie od prawdy przypuszczenie, że było to robione z myślą o roku wyborczym 2019. Przy okazji warto zwrócić uwagę na ubiegłoroczne doniesienia URE do prokuratury w związku z podejrzeniami o wpływanie przez oligopolistów z zetatyzowanych spółek energetycznych na ceny energii na TGE w marcu i kwietniu 2018 roku. Nie jest to trudne w sytuacji ograniczonej konkurencji na płytkim rynku i niewielkich jego obrotach. Trudno jednak wyobrazić sobie w obecnej sytuacji, aby prokuratura miała się zmierzyć na poważnie z zarzutami o porozumieniu oligopolistycznym spółek kontrolowanych i zarządzanych ręcznie przez ministra energii.

Ponieważ po uchwaleniu ustawy zamrażającej ceny energii w 2019 roku jej dostawcy i dystrybutorzy mogliby zostać zmuszeni sprzedawać prąd poniżej kosztów nabycia, ustawodawca postanowił stworzyć system rekompensat poprzez specjalny tzw. Fundusz Wypłaty Różnicy Ceny dla pokrycia potencjalnych strat. Na te cel ma być przeznaczone 80 proc. wpływów ze sprzedaży niewykorzystanych uprawnień do emisji CO2, wartych ok. 1 mld euro. Na razie nie znamy jednak procedury wypłat z tego funduszu, która będzie zdefiniowana odpowiednim rozporządzeniem ministra energii. Nie wiadomo także w jaki sposób będzie wykorzystane pozostałe 20% wpływów ze sprzedaży tych uprawnień, które formalnie mają wspomagać inwestycje w OZE. Wszyscy przedstawiciele władzy zgodnie milczą, co będzie się dziać z cenami energii po wyborach parlamentarnych. Według danych PGE z grudnia 2018 roku hurtowe ceny energii w Polsce były najwyższe w Europie (252 zł za MWh). Dla porównania ostatnie ceny energii pochodzącej z farm wiatrowych na aukcjach zorganizowanych w styczniu 2019 r. osiągnęły poziom zaledwie 240 zł/MWh. Czyli bez żadnego systemu wsparcia, energia z OZE jest tańsza od „brudnej" energii z węgla. Nawet jeśli może to być w danym momencie jednostkowa sytuacja rynkowa, to trend wydaje się oczywisty: energia z OZE będzie coraz tańsza, gdyż żadna globalna firma technologiczna nie inwestuje w rozwój nowych technologii węglowych, żaden bank o zasięgu międzynarodowym nie podejmie się finansowania inwestycji w bloki węglowe. Niedawno podpisany unijny „Pakiet Zimowy" nie pozostawia w tym względzie żadnych złudzeń i właściwie wyklucza stosowanie technologii spalania surowców kopalnych do produkcji energii nawet przez najnowocześniejsze bloki o sprawności sięgającej 40%! A co się robi w Polsce? Ogłasza się likwidację farm wiatrowych do 2030 roku, z czego minister energii po chwili wycofuje się rakiem oraz forsuje się absolutnie nierentowny projekt budowy ponoć ostatniego bloku węglowego w Elektrowni Ostrołęka, który nie tylko wpędzi jej akcjonariuszy w niebywałe kłopoty (są to trzy kontrolowane przez państwo spółki giełdowe, które nie liczą się kompletnie z akcjonariuszami mniejszościowymi; czwarty Tauron nie może się zaangażować tylko dlatego, że naruszyłby warunki umów bankowych), ale sprowokuje kolejny konflikt z Komisją Europejską. Zresztą ustawa o zamrożeniu cen energii, zdaniem wielu specjalistów od

pomocy publicznej, nie została odpowiednio przygotowana także z tej strony i można się obawiać, że zawiera w sobie niedozwoloną pomoc publiczną. Minister energii będzie oczywiście próbował argumentować, że ustawa jest jednorazowym zabiegiem spowodowanym nagłym szokiem cenowym na rynku CO2, na co wskazuje kuriozalna wypowiedź innego wiceministra energii, który w Senacie oświadczył, że rząd liczy na "spadek cen uprawnień do emisji CO2 w 2019 roku". Jeśli to ma stanowić główną przesłankę uzasadniającą zamrożenie cen energii, to to znaczy, że rząd nie ma absolutnie żadnego planu polityki energetycznej. Wszyscy liczący się analitycy w najlepszym wypadku zakładają stabilizację cen uprawnień CO2 na poziomie ok. 25 euro, większość spodziewa się dalszego ich wzrostu. Szans na obniżkę cen uprawnień nie ma praktycznie żadnych, zwłaszcza że Komisja Europejska może w dużym stopniu tym poziomem sterować. Akurat w przypadku europejskiej polityki klimatycznej realne szanse Polski na zbudowanie koalicji państw UE odwracającej dotychczasowe ustalenia są zerowe.

Kontakt do autora:

Maciej Stańczuk
Towarzystwo Ekonomistów Polskich
E-mail: maciej.stanczuk@hotmail.com
Tel. 601 231 993